Paweł PRZYWARA

MIŁOŚĆ IN CIVITATE MORTIS

Cywilizację śmierci można ujmować z zewnątrz, jak czyni to w swym nauczaniu Jan Paweł II, bądź oglądać od wewnątrz, podążając ścieżkami ciemnymi i niejednokrotnie wiodącymi ku zatraceniu, jak czyni to wielu ludzi sztuki, w tym przypadku - literatury. Mroczna cywilizacja negująca świętość życia, redukująca człowieczeństwo do wiązki percepcji, którą można dowolnie manipulować, oraz instynktownych potrzeb, które domagają się coraz mocniejszych bodźców zaspokajających - dopracowała się afirmacji mediów, kampanii reklamowych, własnego przemysłu, a nawet partii politycznych z całym niezbędnym ideologicznym zapleczem.

Jednym z prowadzących prywatną wojnę z cywilizacją śmierci był Philip K. Dick (1928-1982), amerykański pisarz, posługujący się wzorcami fantastyczno-naukowymi w opisie realnego świata. W napisanej ponad dwadzieścia lat temu (w roku 1977) powieści *A Scanner Darkly*[1] jego teza dotycząca przyszłości konsumpcyjnego modelu społeczeństwa jest jednoznaczna i druzgocąca: punktem dojścia muszą się stać ogólnie dostępne narkotyki[2].

Swoją wizję świata pisarz oparł na obserwacjach amerykańskiego społeczeństwa lat sześćdziesiątych oraz na własnych doświadczeniach: sam miewał styczność z narkotykami, a za jego życia z powodu narkotyków wielu ludzi

[1] *Przez ciemne zwierciadło*, przekł. T. Jabłoński, Poznań 1996, ss. 284, Wydawnictwo „Rebis".

[2] Dla niektórych z nas przyjęcie, że narkomania miałaby się stać stylem życia XXI wieku, może się wydać tezą przesadzoną, szokującą, a nawet obrazoburczą. Częstokroć trwamy w nieuzasadnionym przeświadczeniu, jakoby łatwy dostęp do narkotyków nie obejmował jeszcze Polski oraz jakoby nasze społeczeństwo było na atak narkomanii uodpornione. Tymczasem ideologia towarzysząca narkomanii, reklamująca stany wyższej świadomości, radość halucynacji (oraz np. słyszenia barwnego), plemienną więź (np. na techno parties), wolny seks oraz pseudomistyczną harmonię z całym światem - staje się coraz powszechniejsza w mediach młodzieżowych i we współczesnej kulturze (zwłaszcza w subkulturze techno). Zaczynamy bagatelizować narkomanię i udostępniać pole cywilizacji śmierci. Dobitnym przykładem jest tu ubiegłoroczny postkomunistyczny projekt ustawy o legalności posiadania małych ilości tak zwanych miękkich narkotyków „na własny użytek".

odeszło na zawsze bądź zamieniło się w umysłowych inwalidów.

Śmierć i kalectwo bliskich, które odsłoniły Dickowi istotę hedonistycznej cywilizacji, stanowiły, jak pisze w posłowiu, karę za błąd popełniony „w czasie zabawy".

„Jeżeli w ogóle istniał jakiś grzech, to polegał on na tym, że ci ludzie chcieli cały czas dobrze się bawić [...] jestem przekonany, że kara była za surowa" (s. 284).

Tym wstrząsającym wyznaniom towarzyszy równie wstrząsająca opowieść, utrzymana w konwencji antyutopii filozoficznej. Oto zdegradowanym społeczeństwem przyszłości rządzą dwa narkotyki: konsumpcjonizm oraz tak zwana substancja A. Podział instytucji społecznych przebiega równolegle do podziału na „normalnych" ludzi (żyjących „jakąś pracą" i zakupami na kredyt w pilnowanych przez strażników i otoczonych murem supermarketach) i narkomanów (trudniących się kradzieżą, zdobywaniem narkotyków lub pieniędzy na ich kupno). Część instytucji służy „normalnym" ludziom, część natomiast zajmuje się ściganiem handlarzy i inwigilacją narkomanów. Na styku tych dwóch warstw społecznych działają instytucje opieki społecznej, zajmujące się rehabilitacją osób uzależnionych – poprzez psychoterapię i pracę. Instytucje te są z jednej strony otoczone chwalbą tak zwanej opinii publicznej, doceniającej wartość urzędowego rozwiązywania problemów, z drugiej strony są podejrzewane przez policję o działanie zgoła odmienne od deklarowanych celów[3].

[3] Jeżeli przyjrzeć się dziś holenderskiemu czy szwajcarskiemu modelowi społeczeństwa, wizja Dicka nie wydaje się wcale fantastyczna.

Na tym tle usytuowana jest skomplikowana, sensacyjno-obyczajowa fabuła, której dokładne przytaczanie mija się z intencją niniejszego omówienia, gdyż najistotniejsza w powieści Dicka jest analiza tożsamości człowieka w ostatnim stadium cywilizacji śmierci[4].

Poprzez perypetie bohaterów Dick stawia pytanie nie tyle o możliwość przetrwania w społeczeństwie duchowej zagłady, ile o sensowność czy celowość ewentualnej a u t o d e t e r m i n a c j i, w tym również o to, na czym taka determinacja mogłaby się opierać, jeśliby człowiek nie zamierzał być ani narkomanem, ani „normalnym" kredytobiorcą. Odpowiedź przychodzi z czasem, gdy czytelnik przedostanie się przez ciemną zasłonę powieści, której tytuł mieni się sensami stosownie do zmian w naszych ujęciach świata przedstawionego. Ciemne zwierciadło to nie tylko zasłona narkotyku w świadomości bohatera – narkotyku nomen omen nazywającego się „agonia duszy, tożsamości, natury rzeczy" (s. 262), czy też zasłona zła spowijającego antyspołeczeństwo XXI wieku. To przede wszystkim zasłona niestałej, fałszywej tożsamości bohatera, w której przeglądanie się budzi w nim na przemian grozę, nienawiść i rozgoryczenie, graniczące z całkowitą niemocą.

[4] Warto tu przytoczyć tytuły dwóch innych głośnych jego powieści. Są nimi: *Człowiek z Wysokiego Zamku* (1962) – książka przedstawiająca świat widziany z perspektywy okupacji kulturowej (problem tożsamości cywilizacyjnej) oraz *Ubik* (1969) – gdzie świat widziany jest z perspektywy świadomości w stanie śmierci klinicznej (problem tożsamości duchowej).

Dla Dicka bowiem istotą cywilizacji śmierci jest duchowe zaślepienie objawiające się nie tylko w niezdolności do rozróżniania dobra i zła (ta właśnie niezdolność leży u podłoża decyzji o sięgnięciu po narkotyk), ale także w codziennej, trwałej ślepocie wobec jakichkolwiek żywych elementów świata[5].

Taka duchowa ślepota, niemoc w widzeniu, prowadzi do zmiany miejsca i odwrócenia roli danego człowieka w świecie, który staje się dodatkiem do halucynacji, „odjazdów", narkotycznych wędrówek, jest uciążliwym przerywnikiem między jednym a drugim wewnętrznym filmem. Inni ludzie przydają się na tyle, na ile pomagają zdobyć narkotyki lub ulżyć w rozmaitych cielesnych napięciach. Są fizycznymi przedmiotami narkotycznego, solipsystycznego, diabolicznego świata.

Dick nie ma wątpliwości, że narkomania to zło; jej oblicze rysuje z dramaturgią, która może szokować hipernaturalizmem opisu i wulgarnością języka. Pisarz zdaje się twierdzić: tak dokładnie wygląda to zło. Bez agape, bez miłości. Bez więzi, bez prawdy. Bez jakiejkolwiek nadziei, przynajmniej dla tych, którzy n i e c h c ą się z tego zła wyrwać.

Zatem do przetrwania i przeciwstawienia się presji antyspołeczeństwa potrzebna jest w o l a. Wola, której odnalezienie i „wyleczenie" zabiera głównemu bohaterowi, Fredowi, czas prawie całej opisanej historii. Fred, będąc znakomicie wyszkolonym i wyposażonym tajnym agentem, zostaje umieszczony pośród narkomanów, by dotrzeć do „grubych ryb". Jego misja przeczy jednak standardom powieści sensacyjnej, gdyż ponosi fiasko. Fred zamienia się w narkomana, a jego osobowość ulega stopniowej degradacji. Próbując rozwikłać różne wątki śledztwa, zgłasza się do ośrodka rehabilitacji, gdzie nie ma sił zostać. Trafi tam po całkowitym uzależnieniu się od narkotyku oraz diagnozie policyjnych psychologów, że nie nadaje się już do pracy w tym resorcie.

Nie ma jednak żadnych gwarancji, że Fred odzyska człowieczeństwo, zdrową świadomość, że zdoła wnieść wkład w prowadzone śledztwo. Jego tożsamość przyjmuje postać zwierciadła odbijającego zewnętrzny świat. Śledztwo ulega zapomnieniu, dawny Fred całkowicie wygasa (nabywa on inną osobowość „kompletnie wypalonej łupiny" i przyjmuje imię Bruce), a jego umysł pustoszeje jak zimowy krajobraz. Dick zasłania to, co widzieliśmy do tej pory, pozwalając widzieć tylko to, co w i d z ą o c z y bohatera.

Degradacji osobowości Freda towarzyszy autorskie studium tożsamości człowieka. Przewija się ono w przemyśleniach oraz w dialogach bohaterów. Zredukowawszy człowieczeństwo do wiązki aktualnych percepcji Dick konfrontuje je (owo residuum) z tym, co najistotniesze. Tytułowe odniesienie do *Hymnu o miłości* świętego Pawła, jak też cytat z T. de Chardina[6], ale przede wszystkim poniższe fragmenty świadczą o pragnieniu konfrontacji ze sferą osta-

[5] „Chodzę po ulicach, po zwykłych ulicach i widzę małe psy i koty. Nigdy przedtem ich nie zauważałem. Widziałem tylko towar...".

[6] „Człowiek, któremu dane jest obcować z Chrystusem... żyje w przestrzeni, w której nie nęka go wielopostaciowość rzeczy, a która jest jednocześnie miejscem najdogodniejszym do osiągnięcia ostatecznego spełnienia" (s. 132).

teczną: nie antropologiczną, lecz religijną[7].

Paradoks „odwróconego", „złego" świata znajduje rozwiązanie dopiero w odniesieniu do Boga[8].

To miłość jest remedium na „odwróconą", „złą" tożsamość. Jest ona racją determinacji w trwaniu i działaniu głównego bohatera. W powieści Dicka jest tak subtelnie ukryta, że sprowadza się do dotrzymania obietnicy ofiarowania przez Freda ukochanej osobie, Donnie, wiosennych kwiatków. Wiosenny kwiatek, wobec menażerii cywilizacji śmierci, jawi się niczym rzecz z innego świata.

Autor w niezwykły sposób rozszczepia tę symbolikę. Kwiatek, który rośnie w olbrzymich ilościach pośród kukurydzy, na plantacji, na którą zostaje przeniesiony w celach terapeutycznych „uwsteczniony" pacjent Bruce, jest kwiatkiem substancji A. Jest „kwiatkiem śmierci", jest zarazem spełnieniem obietnicy. Jest też zwycięstwem sprawiedliwości – śledztwo zostanie uwieńczone znalezieniem dowodu koronnego[9].

Myśl bohatera zatacza krąg, przecinając więzy paraliżujące wygasłą, wyziębioną tożsamość i Fred ulega przebudzeniu. Wie wszystko. Przetrwał. Dzięki miłości.

„Martwi ludzie, pomyślał Mike, którzy jeszcze widzą, nawet jeśli nic nie rozumieją, są kamerą, przez którą patrzymy" (s. 274). Fred był martwy, ale oto żyje.

Zdaniem Dicka egzystujemy w bardzo niebezpiecznych czasach. Żeby dostrzegać, żeby widzieć niebezpieczeństwa, musimy widzieć jasno – nie przez ciemne zwierciadła. Widzieć to, co najważniejsze.

Rzeczywistość narkotyków, przynosząca ludziom diaboliczną ekstazę, niewolniczą służbę śmierci oraz duchową ślepotę, jest coraz bliżej. Amerykański

---

[7] „– Przez kustro – powiedział Fred. Przez ciemne zwierciadło, pomyślał, przez ciemny ekran. Święty Paweł, kiedy mówił o zwierciadle, nie miał na myśli szklanego lustra, bo takich jeszcze wtedy nie było, ale swoje odbicie, kiedy patrzył w wypolerowane dno metalowego naczynia... Nie chodzi o teleskop czy układ soczewek, które nie odwracają obrazu – nie o świat widziany przez coś, ale o własną twarz w odbiciu, w odwróceniu, przeciągniętą przez nieskoczoność..." (220). Niedługo później Fred słyszy w głębi siebie: „Słuchaj teraz, bo wyjawię ci sekret: nie wszyscy zaśniemy w objęciach śmierci [...]. Nie umrzemy. Odbicia znikną. Natychmiast. I zajdzie w nas zmiana.

Chce mi przez to powiedzieć [myśli Fred – przyp. P.P.], że zostaniemy nagle odwróceni we właściwą stronę. I to w mgnieniu oka [...]. Wydaje mi się, pomyślał ponuro, że wszyscy jesteśmy odwróceni: każdy człowiek, każda rzecz, a nawet przestrzeń i czas" (s. 222).

„... Teraz rozumiem, co oznacza ten cytat z Biblii: niejasno, jak w zwierciadle..." (s. 223).

[8] „Głównym zadaniem Boga [myśli Mike – przyp. P.P.] jest zamieniać zło w dobro, pomyślał. Jeśli On tu jest i działa, to tym się właśnie teraz zajmuje, chociaż nasze oczy tego nie widzą. To się dzieje w ukryciu, pod powierzchnią rzeczywistości, a skutki ujrzymy dopiero po jakimś czasie. Może to będzie dar, na jaki czekają nasi spadkobiercy. Pospolici ludzie, którzy nigdy się nie dowiedzą, jak straszną prowadziliśmy wojnę i ilu z nas w niej padło" (s. 266).

[9] „Bruce pochylił się, zerwał niebieski kwiatek na delikatnej łodyżce i ukrył go w prawym bucie. Prezent dla przyjaciół, pomyślał i w głębi duszy, gdzie nikt nie mógł zajrzeć, cieszył się już, że nadejdzie Święto Dziękczynienia" (s. 282).

pisarz pokazuje ratunek nie tyle w nawróceniu, co w niemal ascetycznym odwróceniu się od zła. Idea to może skromna z chrześcijańskiego punktu widzenia, niemniej – po męsku wprowadzona w życie duchowe – może być zaczątkiem prawdziwych, ponownych narodzin. Ku miłości, chociażby. Zważywszy, że „u Boga nie ma względu na osobę".

Świadomość tego, że powieść powstała „poza" chrześcijaństwem i była skierowana nie do chrześcijan, a do civitatis państwa śmierci, powinna nas znieczulić na „ciemną stronę" formy tego utworu, względnie pozwolić na potraktowanie jego lektury jako umartwienia duszy – stanowi on bowiem antyutopijne arcydzieło.